M. B. P. w Łodzi

Rok III. Łódź, Poniedziałek, 24 września 1923 roku. Nr. 215.

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie 298.000

CENA OGŁOSZEŃ:
I-sza str. i w tekście 2500 mk. za wiersz milimetrowy jednoszp (str. 5 szpalt).
Nekrologi . . . . 1500 „ „ „ „ „ „ „ „
Nadesłane po tekście 1800 „ „ „ „ „ „ „ „
Zwyczajne . . . . 900 „ „ „ „ „ „ 8 „
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc drożej.

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi . . . . . mk. 75.000
„ „ kraju . . . . . „ 85.000
„ „ zagranicą. . . . . „ 100.000
Odnoszenie do domu 5000 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny" łącznie z „Głosem Polskim", wraz z odnoszeniem 175.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja Łódź, Piotrkowska nr. 106. Telefon nr. 199.

Cena numeru 3000 mk.

P. Głąbiński na kresach.

ŁUCK, 24 września. (PAT). — Dziś przybył tu minister Głąbiński. Powitany na dworcu przez przedstawicieli władz, organizacje społeczne i młodzież szkolną, minister udał sie do katedry, gdzie obecnym był na mszy.

Następnie minister zwiedził sobór pokrowski i stara synagogę, poczem udał się do gmachu województwa, gdzie udzielał posłuchania. Wieczorem biskup Dubowski podejmował ministra obiadem.

W czasie obiadu przemawiał biskup Dubowski, w imieniu ziemian p. Zwerakowski oraz w imieniu prasy polskiej, redaktor Ursyn Zamarajew. Minister odpowiedział podniosła mowa o wielkości i znaczenia kresów wschodnich dla Rzplitej.

Pan minister Głąbiński odjechał do Kowla, gdzie zabawi cały dzień.

Ostatnia chwila w ilustracji.
Generał De Rivera

Dyktator Hiszpanji.

Bauer mistrzem Łodzi.

Dziś o godzinie 1-ej po poł. na kortach helenowskich rozegrano finał mistrzostwa m. Łodzi w lawn-tennisie na rok bieżący.

Po walce z p. Władysławem Kucharem (Lwów) zdobył je **pan Bauer (Zoppoter Tennisklub)**, bijąc lwowianina w trzysetowej rundzie 6 : 0, 6 : 0, 6 : 2.

Niebezpieczni ludzie.

Na marginesie wczorajszego zjazdu rzeźników

W dniu wczorajszym odbył sie w Łodzi zjazd przedstawicieli cechów rzeźniczych. Poranne pisma podały już pewne szczegóły, dotyczące przebiegu zjazdu, obfitującego w charakterystyczne momenty, których nie można ominąć.

Po zagajeniu zjazdu głos zabrał ławnik wydziału oświaty i kultury przy magistracie p. Kruczkowski, który witał zjajd w imieniu zarządu miasta.

Ciekawem jest, iż p. ławnik w przemówieniu swem uważał za stosowne zaznaczyć, iż wita zjazd w imieniu zarządu miasta, który **jest symbolem zwycięstwa kierunku narodowego** i jest zarządem polskim.

P. Kruczkowski w nagrodę zaproszony został do stołu prezydjalnego, a następnie i na obiad.

Drugim kwiatkiem zjazdu było wejście na trybunę jakiegoś młodzika, który rozdzierał szaty nad... rytualnym ubojem bydła i odczytywał interpelacje posłów „rozwojowych" w sejmie w sprawie powyższej.

Młodzieniec wykorzystawszy niezbyt wysoki poziom umysłowy słuchaczy, otumanił ich jakaś zastraszająca statystyką i niebezpieczeństwem żydowskiem i nawoływał rzeźników do wstępowania pod sztandar „Rozwoju", który ostatnio coraz więcej zwolenników traci.

Zebrani jednak nie bardzo przejmowali się histerycznymi krzykami z mównicy i... konsumowali kiełbaski (tym razem nie z psiny) z bufetu.

Podczas dyskusji odzywały się takie zapytania jak, „poco głosowaliśmy na ósemkę?", „co nam dał ten nowy rząd" i t. p., a gdy rzeźnik z mysich kiszek rozdzierał szaty nad tem, że rząd wywozi świnje i organizuje refer. walki z lichwą, jego kolega po fachu z Ryczywołu błogosławił opatrzność, która zesłała na ziemię p. Witosa.

Dostało się też województwu łódzkiemu od p. Lutrosińskiego.

Zacny ten mąż rozpaczał nad tem, iż wojewoda łódzki zabronił sprzedawać mięso na stołach podczas jarmarków ze względów hygienicznych. No bo cóż obchodzić może p. Lutrosińskiego, jakie mięso jeść będzie konsument.

Cechą charakterystyczną rzeźników jest skąpstwo, posunięte do ostateczności, przy równoczesnej opiece nad swym brzuszkiem.

Wyszło to na jaw, gdy oponowano przeciwko składce rocznej w wysokości 3 zł.

Okazało sie przytem, iż okręg warszawski w ubiegłym roku ani jednej marki na swą organizacje nie złożył.

Zjazd jasno określił cele i dążenia pp. rzeźników, którzy odrzuciwszy w kąt interes państwa i jego obywateli, dbają jedynie o swoją wygodę i swoje złoto.

Społeczeństwo i powołane do tego władze winny baczyć na tych panów, nie spuszczając ich z oczu, aby w pogoni za złotym cielcem zbytnio nas nie krzywdzili.

Bicz.

Poincare jest nieugięty.

PARYŻ, 24 września. (PAT). — Poincare, przemawiając w Boix Pretre na uroczystości odsłonięcia pomnika poległych, powiedział:

Aczkolwiek niemieccy mężowie stanu zmienili swą taktykę, niemniej jednak trudności porozumienia, wywołane są stanowiskiem obu stron. Pokój światowy zostanie przywrócony, skoro Niemcy zechcą naprawić te niemożliwą do zniesienia niesprawiedliwość, że zwycięscy stają się ofiarami wojny. Opór, który zarządził rząd Rzeszy i za który drogo płaci, wygasa stopniowo. Rząd Rzeszy zdaje sobie sprawę, że niebawem nie będzie go już mógł subwencjonować i nawet gdyby znalazły się na ten cel pieniądze, opór musiałby upaść. Zamiast cofnąć dekrety, sprzeciwiające się woli ludności Niemiec, rząd niemiecki usiłuje pozbawić Francje pewnych korzyści i zdyskredytować jej politykę. — Rząd Rzeszy straszy persjektywą rewolucji nacjonalistycznej i bolszewickiej w Niemczech. Przepowiednie te nie zdołają nas sterroryzować. Francja jest zabezpieczoną przed wszelkiego rodzaju dyktatu armji wojskowemi i komunistycznemi. Francja, mówił Poincare, jest wzorem demokracji dobrze zorganizowanej. Niemcy republikańskie nie osiągnęły jeszcze równowagi; mogą one o ile chcą i niewątpliwie zechcą, równowagę tę osiągnąć, jeżeli nabiorą przeświadczenia, że Francja dąży jedynie do zapewnienia lojalnego wykonania traktatu wersalskiego. — Zależy nam, nie w mniejszym stopniu jak Niemcom, i jak naszym sprzymierzeńcom na szybkiem uregulowaniu sprawy odszkodowań.

Nie chcemy jednakże ponosić ciężarów, które winny Niemcy. Trzeba, aby zakończyły się wreszcie wszelkie próby, zdążające do uchylenia sie od wykonania zobowiązań; trzeba, aby ustały te ostentacyjne zresztą „spazmy" oporu biernego i bezczelne żądania warunków wstępnych. Nie przyjmujemy żadnych warunków, zakończył premier, nie możemy nic wreszcie dodać, ani odjąć z naszych protokułów brukselskich, z naszej księgi żółtej, z naszych oświadczeń publicznych.

Pachołek marksizmu.

MONACHJUM, 24 września. W Augsburgu odbył się wiec nacjonalistycznych związków bojowych, na którym przemawiał były kapitan Neiss, kierownik wojennej formacji „Reichsflagge". Wygłosił on gwałtowną mowę przeciwko Stresemannowi, którego nazwał pachołkiem marksizmu. Mówca zagroził kampanją Bawarji przeciwko Niemcom północnym. Kwestja niemiecka będzie według kap. Neiss rozwiązana w Berlinie pięściami bawarskimi. Na zebraniu obecny był między innymi Ludendorf.

Szwajcarja będzie się broniła.

WIEDEŃ, 24 września. (PAT). „Der Morgen" donosi z Bazylei: Szwajcarskie posterunki graniczne zostały w ostatnich dniach podwojone. Władze szwajcarskie obradowały nad sposobem, w jaki mogłyby zabezpieczyć granice na wypadek wojny domowej w Niemczech. Szwajcarja będzie się broniła wszelkimi środkami przeciwko ewentualnemu przekroczeniu granic przez żywioły komunistyczne i radykalno-prawicowe.

Kto otrzymał kredyty?

WARSZAWA, 24 września. Telefonem). Na posiedzeniu komitetu dyrekcji P. K. O. przyznano następujące kredyty: instytucjom komunalnym — 4,332 miljony mk., spółdzielniom — 33,775 miljonów, bankom — 3,645 milj., rolnictwu — 13,050 milj., przemysłowi włókienniczemu, drzewnemu, maszynowemu, spożywczemu i mineralnemu — razem 5,560 miljonów marek.

57.000 i 43.000.

WARSZAWA, 24 września. Telefonem). Ministerstwo przemysłu i handlu podnosi znowu mnożnik celny normalny do 57 tys., zniżkowy do 43 tys. marek.

Rynek pieniężny.

Dzisiejsza giełda walutowa.

WARSZAWA, 24-go września. —
I-sza przedgiełda:
Belgja 14,5
Berlin 0,0015
Holandja 112800
Londyn 1303000
Nowy Jork 283,5—287
Paryż 17100
Praga 8620
Szwajcarja 50900
Wiedeń 400
Włochy 13

II-ga przedgiełda.
Dolary w prywatnym obrocie 340.
Tendencja dla walut mocna, dla akcji bez zmiany.

IV-ta przedgiełda:
Belgja 15600
Berlin 0,0025
Londyn 1550
Nowy Jork 344 w placeniu, 346 w żądaniu
Paryż 18600

V przedgiełda.
Nowy Jork 345

VI przedgiełda.
Nowy Jork 340—375

Na giełdzie urzędowej ustalono kursy następujące:
Berlin 0,00205
Belgja 15500
Włochy 13550
Wiedeń 420
Holandja 118000
Dolary 298000
Londyn 1367—1360
Praga 8970
Paryż 18100
Szwajcarja 53400—53200

Giełda akcjowa.

Bank Dyskontowy 950
Bank Handlowy 1850
Bank dla Handlu i Przem. 240—235 (1)
Bank Kredytowy 110—80—100
Bank Przem. Warsz. 73—80
Bank zw. ziemian 80
Bank ziedn. ziem pol. 190
Bank zw. sp. zar. 400—390
Bank Zachodni 750—765—750
Kijewski 425—410
Wildt 172,5—185—182,5
Częstocice 5100—5050—5075
Michałów 600—500—535
Cukier 8200—7800—8000 (4) 7900—8400 — 8000 (5) 7900—8800—9000 (7)
Firlej 160—185
Łazy 70—67,5
Drzewo 45—48,5—45
Węgiel 950—875 (1) 1000—875—900 (2) 1100—1090 (reszta)
Cegielski 140—132—137,5
Lilpop 145—130 (1) 155—140 (2) 150 (reszta)
Modrzejów 1200 (1) 1450—1320 (reszta)
Ostrowiec 2150—2075, IV em. 2060——1950—1970
Rohn 250, IV em. 230
Rudzki 630—600—615 (1) 715—630—650 (reszta).
Starachowice 1050—980—1000
Pocisk 170—175
Parowozy 123—116—119
Fitzner 1800—1850
P. T. G. 825—775
Korek 60
Zieleniewski 1900—1975—1[illegible]
Żyrardów 55—58—57
Borkowski 160—147,5
Jabłkowscy 34—30
Żegluga 28—25
Polbal 30—29,5
Haberbusch 510
Nafta 105—100
Nobel 300—310
Rylscy 37—34
Siła i Owiatło 177,5—190—180
Chodorów 830—850 (1) 840—900—880 reszta).
Puls 85—90—87,5
Czerks 330—340
Gosławice 440—385—400
Norblin 257—270—260 (1) 290—330 (2) 420 (reszta)
Spirytus 525—500
Pustelnik 230—200—215
Eksploat. s. potas. 1175—1125
Tow. ak. sk. skor. 50
Spiess 340—320
Klucze 170
Kabel 210
P. Tow. Elektr. 200—190
Pol. Prz. Naft. 625—650
Belpol 31,5
Synd. roln. 500—525
Konopie 145—140
Tkanina 750
Tendencja niejednolita.

Dzisiejsza giełda w Gdańsku.

GDAŃSK, 24-go września. —
I-sza przedgiełda.
Marka polska 54—55
Warszawa 53—54
Dolary 165

2 i 3 przedgiełda.
Bez zmiany.

Dzisiejsze notowania w Berlinie.

BERLN, 24-go września. —
II przedgiełda.
Nowy Jork 126
Londyn 751
Paryż 9850
Wiedeń 233000
Praga 4583
Włochy 7470
Belgja 8400
Szwajcarja 29400
Holandja 54700

3-cia przedgiełda.
Nowy jork 165

Duńczycy o Polsce.

KOPENHAGA, 23 września. — (Pat.) — Prasa duńska komentuje przyjaźnie kandydaturę Polski do rady ligi narodów. Organ finansowy „Boersten" pisze: Uważamy, kandydaturę Polski za zupełnie uzasadnioną oraz konieczną dla interesów duńskich, ponieważ Polska jest największem z pośród nowych państw i szczerze jest zainteresowana w przeprowadzeniu traktatu wersalskiego oraz paktu ligi narodów.

Narodowy dziennik „Nazional Tidende" pisze: Od czasu odparcia najazdu bolszewickiego Polska prowadzi politykę pokoju i odbudowy Europy. Danja, połączona z Polską węzłami przyjaźni i wspólnych interesów, z radością powita wybór Polski do rady ligi narodów.

Organ „Koebenhavn" w dłuższym artykule uzasadnia potrzebę zmiany statutu tak, aby członków rady wybierano na przeciąg czasu dłuższego, aniżeli rok.

Dobra mina do złej gry

RZYM, 22 września. (PAT). — Do optymistycznego nastroju, panującego tutaj co do różnic pomiędzy Włochami a Jugosławją, przyczynił się w znacznej mierze **list, wysłany przez Pasicza Mussoliniemu.**

W kołach politycznych włoskich uważają, iż, aczkolwiek nadesłanie tego listu nie oznacza by najmniej, jakoby porozumienie już nastąpiło, lub było bliskiem, jednak serdeczny ton listu dowodzi, **że Pasicz nie zrozumiał źle nominacji generała Giargino na stanowisko gubernatora Fiume.**

oraz że akt ten ze strony rządu włoskiego, nie pociągnie za sobą żadnych niepożądanych skutków w późniejszych rokowaniach.

Lista Pasicza nie zawiera żadnych konkretnych propozycji w sprawie rozstrzygnięcia problemu Fiume, jednak rządowe sfery włoskie widzą w tym liście premiera jugosłowiańskiego akt dobrej woli, który potrafi należycie ocenić Mussolini.

W jakim celu?

W swoim czasie aktualną była sprawa szkoły wyznaniowej. Po dłuższych dyskusjach parlamentarnych i prasowych koncepcję tę tchnącą typowem średniowieczem zdołano z pożytkiem dla demokracji i kultury utrącić. Oficjalnie zatem obecne nasze ustawodawstwo czynnika wyznaniowego w szkolnictwie nie przewiduje. Dlatego też zdawałoby się, że wszelkie dążenia zwolenników nowoczesnego ghetta powinny nie przekraczać granicy nierealnych marzeń.

W rzeczy samej jest jednak inaczej. Prezydent Cynarski, obejmując swe urzędowanie, oficjalnie zaznaczył, iż jest on gorącym zwolennikiem szkoły wyznaniowej. W myśl jego społeczno-politycznej ideologji obecne władze miejskie w sposób niewidoczny starają się zasadę wyznaniowości, której rzecznikiem okazał się sam prezydent, wprowadzić w życie na terenie miejskiego szkolnictwa.

Że wynurzenia nasze są uzasadnione dowodzi fakt, że jedną z najbardziej zasłużonych działaczek oświatowych na gruncie naszego miasta, kierowniczkę jednej z dzielnic kursów dokształcających, usunięto z zajmowanego stanowiska bez oficjalnego podania motywów tego zarządzenia. Fama jednak niesie, iż przyczyn tego zarządzenia szukać należy w tem, że osoba, o której mowa, nie jest chrześcijanką.

Należy zaznaczyć, że kierowniczka dzielnicy jest jej twórczynią, posiada poza sobą kilka lat pracy oświatowej i zdołała sobie zaskarbić całkowite uznanie abiturjentów. Paradoksalne to, ale prawdziwe, że władze zwierzchnie przychylnie wyrażały się o jej działalności. Pomimo to przeniesiono ją do innej dzielnicy. Charakterystyczne, że sprawa ta wywołała żywe oburzenie ludzi, których polityczna, a nawet religijna „prawomyślność" nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Fakt, o którym mowa, jest zatem nie jako pierwszym etapem na szerszą skalę zakrojonej akcji.

Koncepcja wyznaniowości, pomijając, że jest sprzeczna z demokratycznym ustrojem państwa, w zasadzie swej wprowadza antagonizm wyznaniowy, ze wszechmiar dla państwa i narodu szkodliwy.

Ważkimi motywami musiał się kierować magistrat, odrywając pożyteczną pracownicę od terenu jej owocnego działania i przenosząc ją do innego środowiska, w którem stracić będzie musiała sporo czasu na zapoznanie się ze zmienionymi warunkami pracy.

Motywy te powinien magistrat podać niezwłocznie do publicznej wiadomości, aby położyć kres szerzącym się pogłoskom.

w.

—o—

Olbrzymi pożar w Mszczonowie.

Spłonęło 11 domów, 8 stodół ze zbożem, śpichrze narzędzia rolnicze i sprzęty domowe.—Około 50 rodzin bez dachu nad głową. — Straty wynoszą kilka miljardów marek.

Wczoraj, 23 b. m., o godz. 11 przed południem, kiedy ludność Mszczonowa tłumnie spieszyła do kościoła, odezwały się w mieście dzwony, zwiastujące pożar, który, jak się okazało, wybuchł w jednym z domów przy ulicy Grójeckiej. Ogień podsycany silnym wiatrem, szybko przerzucił się z budynku na budynek i wkrótce przedostał się aż na ulicę Radziejewską, gdzie kilka zabudowań stanęło w ogniu.

Nadbiegła straż ogniowa ochotnicza mszczonowska energicznie zajęła się ratunkiem. Ponieważ miastu zagrażało niebezpieczeństwo, wezwano telefonicznie straże ogniowe z Żyrardowa, Wiskitek, Grodziska, Radziejewic i Woli Pekoszewskiej, które, przybywszy na miejsce w liczbie 6, zajęły się gaszeniem pożaru.

Pastwą ognia padło 14 zabudowań gospodarczych, w tem 11 domów, 8 stodół, napełnionych zbożem, spichrze, obory, narzędzia rolnicze i sprzęty domowe.

—o—

Finansowa wieża Babel.

Rosja sowiecka, szczycąca się wobec całego świata, szybkim wzrostem bogactw i zapasami złota, przedstawia pod względem finansowym jeden olbrzymi chaos. W kraju kursuje jedenaście rodzajów rubla, z których każdy ma inną wartość i inny kurs na giełdach.

1) Rubel sowiecki papierowy równa się jednemu miljonowi rubli dawnego typu.

2) Rubel pocztowy, służy od opłacania listów i należytości pocztowych. Wartość jego jest zmienna i wynosi około 130 rubli sowieckich.

3) Rubel cłowy, którego wartość jest ustawowo określana dwa razy miesięcznie, równa się w tej chwili 180 rublom sowieckim i służy do opłat cłowych.

4) Rubel maszynowy — do nabywania maszyn wszelakiego typu. Wartość jego ocenia się na 60 funtów zboża.

5) Rubel ministerjum finansów jest osobnym miernikiem, wedle którego układa się budżet państwa.

6) Rubel przemysłowy, posiada wartość 212 rubli sowieckich i wedle niego ustala budżet ministerjum przemysłu.

7) Rubel towarowy używany w syndykatach robotniczych do wypłacania zarobków. Dnia 1 września b. r. wartość jego wynosiła 369 rubli sowieckich.

8) Rubel srebrny bankowy równy 200 rublom.

9) Rubel srebrny (bilon) wartości 64 rubli.

10) Rubel złoty (w papierze), za który płaca 400 rubli sowieckich.

11) Rubel czerwieniec, gwarantowany do 50 proc. złotem. 1-go września płacono zań 200 rubli sowieckich.

Całą tę cedułę kursów giełdowych musi mieć w głowie obywatel sowiecki, a że giełda ma zniżki i zwyżki przeto na tych wahaniach dorabiają się spekulanci, obdzierając ze skóry ciemnego rosyjskiego mużyka.

Nowe zdobycze techniki lotniczej.

Dwa nowe rekordy lotnicze świadczą o rozwoju i postępach w technice lotniczej. Z New Jorku donoszą, że lotnik marynarki Sanderson podczas jednego ze swoich ostatnich lotów posunął szybkość do 429 klm. na godzinę.

Lotnik, który byłby w stanie utrzymać się stale w tem tempie ,okrążyłby kulę ziemską w ciągu 96-godzin, to znaczy w ciągu czterech dni.

By osiągnąć szybkość obrotu ziemi i nie pozostać w tyle należałoby czterokrotnie zwiększyć obecną szybkość lotu.

Czy uda się to uskutecznić? Trudno przewidzieć, gdyż owa szybkość 429 klm. trwała zaledwie kwadrans.

Trzeba przyznać, że i to jest ogromnym postępem. Przy takiej szybkości będzie można przebyć przestrzeń pomiędzy Ameryką, a Europą w ciągu jednego dnia.

Tak samo niezwykłym jest lot francuza Lecointe, który osiągnął 10741 metr. wysokości. Nie jest to jednak jego najwyższy lot. Już 1 sierpnia r. b. wzniósł się on na wysokość 10800 metr.

Są to wysokości dokąd dawniej nie sięgały nawet balony. Jeszcze kilka lat temu myślano, że na takich wysokościach rozrzedzone powietrze nie utrzyma ciężaru samolotu. Ale od trzech lat już udało się kilku pilotom wznieść się na tak znaczną wysokość. Stało się to dwa razy w Europie i dwa razy w Ameryce.

Było to wydarzeniem wprost cudownem, gdyż czternaście lat temu udało się lotnikowi francuzowi Lathamowi wznieść się ponad Rejms na wysokość 155 metr.

Po roku już Latham zdobył pierwsze 1000 metrów.

Od tego czasu przeróżni lotnicy wznieśli się na wysokość prawie 10 klm., a należy przypuszczać, że nie jest to jeszcze ostateczna możliwa do osiągnięcia wysokość.

—o—

Królewski domek dla lalek.

Na wystawę, która się odbędzie w roku 1924, przygotowują obecnie w Anglji domek dla lalek, który będzie należał do królowej. Wszystkie części przygotowane zostały przez znanych artystów, oraz najdoświadczeńszych rzemieślników i robotników. Domek ten zachowany zostanie dla potomnych i będzie świadczył o rozwoju sztuki urządzania mieszkań w naszej epoce. Dom zbudowany zostanie w stylu odrodzenia. Sufity, drzwi, okna, kominki i obicia ścian przygotowane zostaną przez architektów. Sufity malowane będą przez znakomitych artystów. Dom będzie posiadał bibljotekę, w której zebrane będą sztychy i dzieła znanych autorów. Dzieła te przygotowane zostaną specjalnie dla tego domku.

Dom będzie zaopatrzony w światło elektryczne, telefon i wodociągi. Kuchnia będzie również zaopatrzona we wszystkie urządzenia. Domek będzie już na wiosnę zupełnie gotów.

Wyjazd agitacyjny

Gen. Hallera.

W dzisiejszy „Kurjerze Porannym" czytamy:

„Donosiliśmy o zabiegach posła Józefa Hallera, czynionych u pana prezydenta Rzplitej, by mógł w mundurze generała broni i w towarzystwie adjutanta udać się do Ameryki po zbiórkę dolarów dla Dubadecji.

Gdy posła Hallera spotkała ze strony prezydenta odmowa, umotywowana tem, że nie może angażować munduru wojskowego w akcje polityczną i to na obcym gruncie — pos. Haler udał się, jak donosiliśmy, do min. spr. wojskowych i zgłosił akces do służby czynnej w armji.

I oto misję gen. Halera otrzyma na od Dubadecji skojarzono zręcznie z interesami państwa w ten sposób, że gen. Haller udaje się do Ameryki z poleceniami urzędowymi jako generał po cywilnemu z adjutantami wojskowymi w cywilu.

W charakterze półurzędowego generała w otoczeniu półurzędowych adjutantów gen. broni Haller organizować będzie na gruncie amerykańskim wiece polityczne.

Świadczy o tem komunikat urzędowy „Polski Zbrojnej":

„Zasięgnęliśmy informacji u towarzyszącego generałowi kpt. Sierocińskiego i z tego źródła je podajemy.

Gen. Haler jedzie po cywilnemu, jako były dowódca swej armji, na zaproszenie swoich dawnych podkomendnych. Podróż więc nie ma charakteru oficjalnego, jakkolwiek gen. H. dokona pewnych aktów oficjalnych.

Wiezie mianowicie ze sobą specjalną odezwę rządu polskiego do wychodźtwa polskiego w Ameryce z podziękowaniem za pomoc w organizowaniu ochotników w czasie wojny światowej. Odezwa ta będzie ogłoszona na zebraniach, które gen. Haller ma zamiar urządzić w 12 większych miastach amerykańskich, w których są większe zgrupowania Polonji.

Także do amerykańskiego czerwonego krzyża przesyła rząd nasz za pośrednictwem gen. Hallera podziękowanie za pomoc na froncie podczas ostatniej wojny. W dniach od 16 do 19 października b. r. będzie gen. H. obecny na kongresie „American-Legion", organizacji b. wojskowych amerykańskich, liczącej przeszło 3 miljony członków.

W kongresie tym, który odbędzie się w San Francisko, weźmie udział także stowarzyszenie weteranów armji polskiej, do którego w odwiedziny właśnie gen. Haller jedzie.

Generałowi towarzyszą: b. adjutant jego i prezes związku Halerczyków, kpt. rez. Sierociński, tudzież kierownik warszawskiej ekspozytury stowarzyszenia weteranów A. P., p. Rozkosz. Obecność tych dwuch przedstawicieli dopro wadzić ma do zlania się obu powyższych organizacji Hallerczyków.

Podróż wypada na Wiedeń, Paryż do Hawru, skąd 29 b. m. okrętem „France" odjazd do Nowego Jorku.

Powrót do Polski — z końcem listopada b. r., poczem gen. Haller ma zamiar powrócić do czynnej służby".

Nie ulega wątpliwości, że gen. broni Józef Haller uważany będzie w Stanach Zjednoczonych za generała w służbie czynnej, prowadzącego agitację polityczną, tembardziej, że ma powierzone sobie „pewne akty oficjalne".

Że gen. Haller mimo iż ma dopiero po powrocie z Ameryki „zamiar wrócić do służby czynnej", jest już generałem czynnym, dowodzi fakt, iż witają go na dworcach kolejowych dowódcy okręgów wojskowych.

Wygląda to wszystko na maskaradę polityczną zbyt jaskrawą.

Ciekawi jesteśmy, czy rozkaz p. ministra spraw wojskowych, zabraniający wojskowym mieszania się do polityki, przestał już obowiązywać, a jeżeli tak, to dla czego tego nie opublikowano.

TRYBUNA PUBLICZNA.

„Dobrodziejstwa" banków

Szanowny Panie Redaktorze!

Istnieje w Polsce instytucja pewna, szumnie „Związkiem banków" zwana, której właściwem mianem byłoby: „Stowarzyszenie wyzyskiwaczy pracowników bankowych".

Sława tej instytucji, smutna zresztą, rozpoczyna się od strajku pracowników bankowych w maju roku zeszłego, kiedy to pracownicy zdecydowali się w końcu na strajk, jakkolwiek nie zgadzało się to z ich przekonaniem. Jak panowie ze „Związku banków w Polsce" w czasie strajku poczynali, jak ostatecznie pognębili wymizerowanych pięciotygodniowym strajkiem urzędników, o tem dużo byłoby mówić. Sprawa ta jest już jednak przedawnioną i odgrzebywać jej nie warto.

Wspomniałem o tem tylko mimochodem, bo „Związek banków w Polsce" wpadł obecnie na **nowy sposób wyzysku** i tendencyjnie dąży do wywołania słusznego zresztą oburzenia swych urzędników, aby potem po wyczerpaniu przez tych ostatnich środków do walki, zmusić ich do przyjęcia hańbiących warunków i żebraczego wynagrodzenia.

Wyzysk urzędników bankowych tem bardziej zasługuje na publiczne napiętnowanie, że panowie ze „Związku banków w Polsce" perfidyjnie twierdzą, jakoby byli **dobrodziejami pracowników.**

Z powodu katastrofalnej dewaluacji marki polskiej wpadli szefowie banków na pomysł dwurazowej wypłaty pensji. Nie jest to bynajmniej dobrodziejstwem, w Anglji bowiem, gdzie urzędnik lepiej oblicza zyski swego pryncypała, aniżeli u nas, wypłaca się i wypłacało tygodniowo.

U nas natomiast korzystał dotychczas pracodawca przez trzy tygodnie z zarobku pierwszego tygodnia, dwa tygodnie z zarobku drugiego i tydzień z zarobku trzeciego tygodnia. Ponieważ pensje miesięczne wynoszą w większych bankach około pół miljarda, przeto nie trudno chyba obliczyć zysk, jaki z powodu wypłaty pensji miesięcznie z dołu panowie bankierzy ciągnęli.

Ponieważ obecnie wzrost drożyzny oblicza się półmiesięcznie, przeto panowie ze „Związku banków w Polsce" wpadli na koncept wypłacania pensji swoim pracownikom również dwa razy w miesiącu, aby jednak pokryć straty, na jakie z powodu wcześniejszej wypłaty półmiesięcznego zarobku są narażeni, wymyślili wielce ucieszny, lecz srodze nas krzywdzący sposób obilczania dodatku drożyźnianego.

I tak drożyzna w Warszawie wzrosła w pierwszej połowie sierpnia r. b. o 32 proc., w drugiej połowie zaś komisja statystyczna ustaliła coś ponad 30 proc.

Ponieważ jednym ze skandalicznych warunków, na jakie urzędnicy bankowi po strajku zeszłorocznym zgodzić się musieli, było, że obowiązującym dla Łodzi jest wskaźnik drożyźniany warszawski (sic!), przeto obliczając uczciwie chociażby wzrost drożyzny w Warszawie, wynosiłoby procentowe obliczenie tegoż: 32 proc. w pierwszej plus 32 proc. w drugiej połowie i plus 30 proc. wzrostu od wzrostu, t. j. 9,6 proc., razem tedy 73,6 proc. za cały miesiąc. Przy pensji 5 miljonów (t. j. pensji przeciętnego urzędnika bankowego) wynosi to 73,6 proc. dodatku drożyźnianego, czyli mk. 3,680,000 i dotychczas wedle tego systemu dodatek drożyźniany wypłacano.

Obecnie praktykuje się w bankach obliczenie następujące:

połowa pensji od 5 miljonów — 2,500,000 mk.,

32 proc. dodatku za pierwszą połowę sierpnia — 800,000 mk.,

połowa pensji za sierpień — 3,300,000 mk.,

za drugą połowę — 3,300,000,

30 proc. dodatku (!?)—990,000,

czyli pensja za cały miesiąc wynosi tylko — 7,590,000 mk., podczas gdy przy dawnym systemie obliczania wzrostu drozyzny wynosiłaby 8,680,000 mk.

W ten sposób pracownik płaci za „dobrodziejstwo" swych szefów przy pensji 5 miljonów miesięcznie aż 1,090,000 marek polskich, nie licząc różnicy między wskaźnikiem łódzkim (około 94 proc.), a warszawskim.

Kiedy się zważy, że pracownik bankowy opłaca podatek dochodowy w takiej wysokości, że niejednokrotnie **cała gmina wiejska nie płaci tyle rocznie**, wiele wynosi podatek za jeden miesiąc od pracowników tylko jednej instytucji, że opłaty na rzecz kasy chorych z miesiąca na miesiąc są podwyższane, to wyzyskiwanie przez własnych szefów jest poprostu zbrodnią i stanowczo napiętnowane być winno.

Wprawdzie banki tłomaczą się, że dochody ich nie wystarczają na pokrycie kolosalnych wydatków, tłomaczenie to jednak nie wytrzymuje krytyki. Może to jedynie stać się powodem, że banki, których potworzyło się w ostatnich czasach całe mnóstwo, nie znajdując łatwych zarobków na szacherkach walutowych, sfuzują się z bankami solidnymi, a w tych urzędnik fachowiec zawsze miejsce znajdzie.

Na zaszczytną wzmiankę zasługuje **kilka poważnych banków warszawskich**, które pracownikom swym wypłaciły za miesiąc sierpień 72 proc. dodatku drożyźnianego, banki te jednak do sławetnego „Związku banków w Polsce" już nie należą.

Zechce Szan. Pan Redaktor przyjąć wyrazy wysokiego poważania, z jakiem pozostaję

B. Beauvale.

—o—

Ze Stowarzyszenia techników.

We środę dnia 26 b. m. o godzinie 8 wieczór odbędzie się w lokalu stowarzyszenia techników inauguracyjny odczyt rozpoczynającego się nowego sezonu zimowego.

Jako pierwszy prelegent przybywa na środę znany astrolog p. Jan Starża Dzierżbicki, którego odczyty w Warszawie cieszą się wielkiem powodzeniem i niejednokrotnie powtarzane wzbudzają niesłabnące zainteresowanie.

Pragnąc zapoznać miejscowe społeczeństwo z temi niezmiernie ciekawymi zagadnieniami stowarzyszenie techników projektuje cały cykl tych odczytów.

Pierwszy z nich we środę będzie przeznaczony dla członków stowarzyszenia techników i wprowadzonych przez nich gości.

Odczyt będzie bogato ilustrowany przezroczami.

Ze względu na obszerność tematu, odczyt rozpocznie się punktualnie o godzinie 8 wieczorem, na co szczególną zwracamy uwagę.

Treść odczytu poświęcony Yogom, porusza cuda fakirów, rodzaje Yogi, traktaty Yogi, stosunek nauki europejskiej do hinduskiej i t. p.

Gminy przeciwne alkoholizmowi

Jak wiadomo sejm polski już przed trzema laty uchwalił znakomitą ustawę przeciwalkoholową, w której między innemi upoważnia każdą polską gminę do tego, aby zapomocą głosowania tajnego na podstawie spisów ostatnich list wyborczych decydowała, czy chce nadal pozwalać na sprzedaż napojów alkoholowych, czy raczej życzy sobie, aby interesowani sprzedawcy pożyteczniejszy handel prowadzili na rzeczywisty pożytek gminy.

Z tego uprawnienia skorzystały w bieżącym roku w Małopolsce gminy Nżankowice i Rybotycze pod Parzemyślem, Tyśmienica w województwie lwowskim, oraz Maciejów i Golina w województwie poznańskiem. Wobec tego powyższe gminy powinny od dn. 1. stycznia 1924 roku doznawać błogich skutków swej mądrej decyzji.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ
24
Poniedziałek

Dziś: N.M.P. od niew.
Jutro: Ładysława
—
Wschód sł. o g. 6.23
Zachód sł. o g. 6.52
Wschód ks. 6.38 pp.
Zachód ks. 5.35 pn.
Długość dnia g. 15.09
Ubyło dnia 3 g. 29 m.

Bibljoteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji", ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

—o—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Czarownica"
Teatr Popularny:
„Gobelin".
Cyrk Ciniselli
Dziś i codziennie imponujący program otwarcia.
„Casino": „Prawda".
„Luna": „Ich troje".
„Odeon" „Kobieta ze skazą".
„Grand-Kino":
„Walka o Rzym".
„Nowości": „Drabina śmierci"

CASINO
Dziś premjera!
„PRAWDA"
(La verite)
Wielki dramat życiowy w 6-ciu akt. francuskiej wytwórni „JUPITER" w wykonaniu takich potęg ekranu, jak **Emmy Lynn i Maurice Renaud**
Nad program: Żurnal Nr. 1 — Najświeższe modele kapeluszy i sukien renomowanych firm paryskich w zdjęciach filmowych w naturalnych kolorach.

ODEON
Dziś
Kobieta ze skazą
potężny dramat w 6-iu aktach
W roli tytułowej znakom tragiczka
Geraldina Farrar
Początek przedstawień o g. 5-ej.

Na czekach P. K. O. pisać właściwe nazwisko i numer.

(20) Do tutejszego oddziału pocztowej kasy oszczędności napływają bardzo często reklamacje od uczestników obr. czekowego w sprawie pomyłek przy adresowaniu na przekazach czekowych, skutkiem czego przesyłane kwoty zapisywane są na niewłaściwe rachunki.

P. K. O. informuje, że o ile na blankiecie czekowym zostaje błędnie wypisany numer rachunku przy właściwie wskazanem nazwisku lub też naodwrót biura P. K. O. same uskuteczniają właściwe poprawki.

W takich wypadkach reklamacje, kierowane przez uczestnika obrotu czekowego są zbyteczne. O ile natomiast na blankiecie przekazowym wypisano błędnie i numer i nazwisko, wtedy P. K. O. poprawki tej dokonać nie może.

W takim wypadku uczestnik obrotu czekowego winien we własnym interesie — spostrzegłszy pomyłkę, sam zwrócić się do właściwego adresata, na którego rachunek P. K. O. wypłaciła przesłaną gotówkę, aby nienależąca mu kwotę zwrócił.

Adresy wszystkich właścicieli znajdują się w każdym urzędzie pocztowym w specjalnym spisie uczestników obrotu czekowego.

Nieszczęśliwy upadek.

(6) Przy ul. Zamenhofa 34 w mieszkaniu własnem upadła nieszczęśliwie 30-letnia Rozalja Ramusiewicz, żona pracownika biurowego.

Po udzieleniu pierwszej pomocy lekarz skonstatował złamanie lewej nogi, pozostawiając nieszczęśliwą na miejscu, w stanie zadawalającym.

Ograniczenie zasiłków dla instytucji społecznych.

(20) Min. spraw wewnętrznych wydało okólnik do wszystkich województw, między innemi i do łódzkiego, w sprawie stosowania oszczędności w gospodarce państwowej i podniesienia dochodów.

W okólniku tym między innemi zaznaczono, że w celu sprowadzenia wydatków do rozmiarów, odpowiadających najistotniejszym obowiązkom państwa należy ograniczyć udzielanie wszelkich zasiłków instytucjom społecznym i prywatnym. Wobec uchwalenia ustawy o finansach gminnych, która przysporzy ciałom samorządowym wydatnych źródeł dochodowych, winno być ograniczone udzielaneie bezpośredniej pomocy finansowej związkom samorządowym; dotyczy to zwłaszcza tych ciał samorządowych, których sytuacja finansowa przy uwzględnieniu wartości majątku i stanu zadłużenia, przedstawia się stosunkowo korzystniej od sytuacji skarbu państwa.

Przyp. red. Ładniej i korzystniej przedstawia się sytuacja finansowa łódzkiego magistratu.

Włókniarze radzą nad obecną sytuacją w przemyśle.

(14) W dniu wczorajszym zarząd główny związku zawodowego robotników i robotnic przemysłu włókienniczego obradował nad obecna sytuacja w przemyśle.

Postanowiono na terenie całego państwa dążyć do zlikwidowania obecnej redukcji pracy za wszelka cenę.

Szczegółowy przebieg posiedzenia oraz treść powziętych uchwał poda jutrzejszy „Głos Polski".

Skutki „kręcenia".

(20) Młodzież naszą od dłuższego już czasu nawiedziła chorobliwa manja t. zw. „kręcenia" na banknoty. — Gdzie spojrzysz, wszędzie kręcą: czy w kinie, czy w cukierni, czy na rogu ulicy, wszystko kręci. Proceder powyższy w znacznym stopniu uprawiany jest na bilardach przez buchalterów „8-mej kategorji" i ...uczniów.

Często przy powyższej grze wynikają kłótnie, a nawet bójki. Obecnie mamy do zanotowania znów sprzeczkę, a następnie bójkę spowodawną przez „kręcenie".

W cukierni Komara na rogu Wschodniej i Narutowicza na sali bilardowej w godzinach porannych zbierają się „wagarujący" uczniowie i inni przedstawiciele t. zw. „złotej młodzieży" utrzymujący się z „kręcenia". Z początku zaczyna się skromnie od tysiąca, ale kiedy jedna ze stron w powyższy sposób przegra kilka tysięcy mk., chcąc się „odbić" podwaja stawkę i tak dochodzi do setek tysięcy.

W dniu onegdajszym w powyższy sposób w wyżej wzmiankowanej cukierni „kręcili" sobie Fiszhoff Jojne (zawodowiec), zam. przy ulicy Narutowicza 2 i Orbach Maier, zam. przy ul. Kamiennej nr. 2.

Z początku szło wszystko nader spokojnie lecz gdy Orbach zakwestionował większą sumę „wykręconą" od niego przez Fiszhofa, nastąpiła sprzeczka. — W celu zlikwidowania zatargu utworzono sąd polubowny, w którego skład weszli przedstawiciele „galerji". Powyższy sąd orzekł iż Fiszhoff „prawnie" wygrał od Orbacha 250 tysięcy marek. Niezadowolony z powyższego orzeczenia Orbach, silnie zdenerwowany, rzucił się na Fiszhoffa, wyrwał mu z kieszeni 250 tys. marek i przy okazji podarł mu marynarkę. Fiszhoff widząc jaki obrót przybrała sprawa i nie chcąc być dłużnym swemu partnerowi, zaczął go okładać laską.

Zawrzała bitwa, ku ogólnej uciesze galerji. Kres bitwie położył posterunkowy policji, zawezwany przez markera, który krewkich „graczy" odprowadził do komisarjatu w celu spisania podwójnego protokułu: za zakłócenie spokoju publicznego w miejscu publicznem, oraz za uprawianie gry.

Niech przygoda powyższa będzie nauczką dla „kręcicieli" na przyszłość.

Najman bije żonę.

(6) Przechodząc ulicą Pańską, zauważył nasz współpracownik przed domem nr. 85, wielkie zbiegowisko, podszedł więc bliżej i dowiedział się o wywołaniu awantury przez będącego w nietrzeźwym stanie Stefana Najmana, zamieszkałego przy ul. Nowomiejskiej, nr. 26 u swej kochanki niejakiej Olesińskiej.

Powodem awantury była żona jego, Józefa, z którą awanturnik od siedmiu miesięcy nie żyje, ponieważ ma piękniejsze kochanki, które obdarzaja go gorącą miłością.

Awanturnik pobił bardzo dotkliwie nieszczęśliwą kobietę za to, że nachodziła go, prosząc o udzielenie pomocy przy wyrobieniu paszportu, ponieważ bez paszportu nie może nigdzie znaleźć pracy.

Dowiedziawszy, że mąż jej bawi u swych rodziców przy ulicy Pańskiej, nr. 85, udała się pod wskazany adres, gdzie spotkała się z pięściami awanturnika. Zawezwana policja, nie zdołała awanturnika aresztować, gdyż zdołał się w porę ulotnić.

Znudzony życiem.

(6) Przy ul. Włodzimierskiej 20 w mieszkaniu własnem usiłował pozbawić się życia przez otrucie niewiadomym płynem robotnik Józef Hampel, lat 38.

Pierwszej pomocy udzieliło desperacie pogotowie ratunkowe, którego lekarz po przepłukaniu żołądka pozostawił na miejscu w stanie względnie dobrym.

Okradzenie Wojny.

(20) Do mieszkania Marji Wojny, zam. przy ul. 6-go Sierpnia 24, podczas jej nieobecności zapomocą podrobionego klucza dostał się tajemniczy niewolnik wdzięków Wojny, który widocznie odpalony, chcąc jednakże zawrzeć ślub z Wojną, pod wpływem powieści średniowiecznych, opisujących porwanie ukochanych, skradł jedynie obraczkę złotą wartości 4 milj. mk.

Wykryciem romantycznego złodzieja-niewolnika zajęła się policja.

Nie drażnić zwierząt!

(6) Przy ul. Pańskiej 45 w podwórzu, został pogryziony przez psa 10-letni Mojsze Luderman, syn handlarza, zam. tamże.

Pierwszej pomocy udzieliło pogryzionemu malcowi, pogotowie ratunkowe na stacji, przyczem lekarz skonstatował 4 rany prawej nogi.

Po opatrunku nieszczęśliwy Mojsze udał się do domu, w stanie zadawalającym.

Mocne argumenty.

(6) Na ulicy Warszawskiej 18 został pchnięty nożem robotnik Jan Piatkowski, lat 21. Zam. przy ul. Napiórkowskiego nr. 37.

Tamże została uderzona tępem narzędziem robotnica Anna Skotnicka, lat 33, zam. przy ul. Gubernatorskiej 18.

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwym pogotowie ratunkowe przyczem lekarz skonstatował u Piatkowskiego rany cięte głowy, nosa i tułowia, a u Skotnickiej rany głowy, poczem pozostawił obie ofiary na miejscu, w stanie osłabionym.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

Tragedja młodej mężatki.

(6) Gnij i zdychaj, jak pies, ty stara dziewko! Nie chcę z tobą dłużej żyć! — Takiemi czułemi słówkami poczęstował mąż-awanturnik swą biedną żonę

wyrzucając ją

wraz z niemowlęciem przy piersi na bruk i nie szczędząc jej przytem kułaków i pięści. Był kontent że dokonał swego. Wyrzucił ją nareszcie. Teraz może śmiało

sprowadzać sobie

świeżo zdobyte ofiary i upajać się ich miłością.

Było to ubiegłej zimy. Ludziska spieszyli szybkim krokiem, stuleni w ciepłe palta i futra. Wolnym krokiem szła, a raczej wlokła się

nawpół naga,

biedna wypędzona i zgłodniała kobieta, niosąc na ręku malutkie, bo dopiero parotygodniowe dziecko.

Dziecina płakała głośno na ręku zgłodniałej, wypędzonej matki, dopominając się pokarmu.

Płakała również i matka, bo

serce jej

z rozpaczy pękało na widok płaczącego z głodu dziecka które od paru godzin nic w ustach nie miało.

Szła, szła... sama nie wiedząc dokąd i poco?

Rozmyślała

nad samóistwem

ale odpędziła od siebie czarne myśli, bo cóż się stanie z maleństwem, gdy jej nie będzie?

Czas ciężki upływał powoli nieszczęśliwej kobiecie. Chodziła zgłodniała, włokąc się,

jak cień

po ulicach. Miała wprawdzie rodzinę, ale wstyd jej nie pozwalał udać się do niej i prosić o pomoc.

Głód jednak przemógł wszystko i dnia pewnego biedna matka udała się zgłodniała i wycieńczona

do domu

rodzicielskiego.

Ciężko było żyć młodej kobiecie i patrzeć na łaskę i miłosierdzie rodziny. — Do pracy iść chwilowo nie mogła, ponieważ musiała dbać o małą, wynędzniałą dziecinę.

To też w samotności zalewała się

gorzkiemi łzami,

przeklinając dzień, w którym ujrzała światło dzienne.

Dnia pewnego udała się

do mieszkania męża,

tyrana i awanturnika, po swoje rzeczy.

Wtedy rozgniewany awanturnik

znowu pobił ją

i wyrzucił z mieszkania.

* * *

W małej szczupłej sali sądu pokoju, rozpatrywana była sprawa o przywłaszczenie cudzych mebli.

Przed trybunałem sądu stanął ten, który przez tak

długi czas, krzywdził biedną kobietę.

Młoda, bo zaledwie około 27 lat licząca kobieta opowiada w sądzie dlaczego zacny mężulek przywłaszczył sobie nieprawnie meble, będące jej własnością.

Gdy

wojna wszechświatowa

rozszalała na dobre porywając w swe szpony najbiedniejszych, ludziska ratowali się jak mogli!

Jedni uciekali na wieś do rodziny by najgorszy i najcięższy czas przeżyć, inni trochę śmielsi, pozostawali w mieście i czekali co będzie.

Lecz byli i tacy, którzy ratowali się ucieczką w głąb Rosji, przed „groźnym" nieprzyjacielem „niemcem".

Do tych ostatnich należała również rodzina, naszego awanturnika, która przed grożącem niebezpieczeństwem

opuściła rodzinne strony

szukając szczęścia w głębokiej Rosji.

Innego zdania był ich syn Stanisław Szczepański który teraz oto stoi

przed trybuna sądową.

Miał u siebie ukrytą cywilną odwagę i śmiało czekał na przybycie groźnego sąsiada z „Deutschlandu", chociaż tylko z ciekawości. Powtóre gorąca miłość nie pozwalała mu opuścić narzeczonej w tak niepewnej chwili.

Boć przecie jest to kobieta jak kwiat, której nie warto opuszczać, dla jakiegoś tam nieprzyjaciela.

Błagował pięknej i naiwnej dziewczynie tak długo

aż go pokochała

sercem, ciałem i duszą... i poślubiła.

Ale miłość nie długo trwała i szczęście o którem marzyła pierzchło jak marny sen.

Pan Szczepański, mając pod swoją opieką pozostawione meble bawiących w Rosji rodziców,

sprzedał je,

wydając pieniądze na hulanki, gdyż był kawalerem „prima vert", a taki to musi mieć „forsę". Upłynęło parę lat, ludziska zaczęli powracać z niewoli sowieckiej, do ojczyzny.

Dzień i noc

rozmyślał nad tem

pan Szczepański co zrobi, gdy rodzice powrócą i zażądają swoich mebli, za które ich synalek hulał. Tak też i było.

Dnia pewnego, jak grom z jasnego nieba, zjawia się rodzina Szczepańskich. — Trzeba było coprędzej radzić.

Nie potrzebował długo czekać, bo w takich sprawach porady same do głowy przychodzą. Naszemu oskarżonemu taka myśl uderzyła do głowy.

„Wyrzucić żonę"

na bruk i meble, które do niej należą, zwrócić rodzicom! Jak pomyślał, tak też i zrobił.

Żona została na bruku, a on stał się

panem

i właścicielem mebli, o które to dziś toczy się sprawa.

Na zapytanie sędziego czy chce dobrowolnie zwrócić nieprawnie przywłaszczone meble, odpowiedział:

— Jak pan sędzia każe oddać, to oddam!

Po naradzie sędzia wydał wyrok, mocą którego zobowiązał Szczepańskiego

do zwrócenia

nieprawnie przywłaszczonych mebli tej, do której one prawnie należą...

Biedna kobieta wnosi prośbę do sądu aby zabronił mężowi dalszego bicia jej, co niechybnie nastąpi wtedy, kiedy się uda po swoje łóżko, pościel, szafę, stół i 2 krzesła...

Sędzia spojrzał litościwym wzrokiem na biedną kobietę i wyrzekł:

Nie obawiajcie się! Nic wam nie zrobi.

J. T.

Znowu jedzie.

(14) Dowiadujemy się, że w środę bieżącego tygodnia wiceprezydent p. Groszkowski udaje się do Warszawy w sprawach finansowych miasta. Między innemi p. Groszkowski będzie czynił zabiegi w ministerstwie skarbu o słaby współudział miasta w dochodach z podatku obrotowego.

Józef Wittlin aresztowany.

(z) Jak donoszą pisma prowincjonalne, Józef Wittlin został arezsowany we Lwowie.

Aresztowanie to ma związek z podrobieniem czeka na 70 miljonów w „Powszechnym banku kredytowym".

Zachodzi pytanie, czy aresztowany jest tym samym, który był kierownikiem teatru miejskiego w Łodzi.

—o—

FELJETON.

ZMIANA NAZWISK.

Wczorajsze pisma doniosły, że wśród kół bolszewickich zapanowała tendencja zmiany nazwisk rodowych na takie, które oznaczają czynność, zalety lub wadę właściciela. Jako przykład przytoczono pewnego jegomościa, który otrzymał nazwisko „Tramwajskiego" z tej racji, że jest on konduktorem tramwajowym.

— Tak znaczy, wyszedł prykaz od Wcjka, żeby my porozmieniali nasze familje! Ładnie! Teraz więc dawajcie towaszysze, niech każdy powie, jaką chce mieć kliczkę! Towarzysz Szepszelewicz!

— Mnie trzeba nazwać Lubomirskim, bo ja lubię mir!

— A ja chce być Romanowem, bo pijerom! — zawołał Iwanow 19-ty!

— Mnie by tak familieczkę Habsburg, bo jak co zobaczę, to zaraz „haps" — i w karman! — powiedział Pietrow 24-ty.

— Ja skromnyj, małyj człowieczek, odezwał się towarzysz Rozenknopf, mnie podawajcie Bourbon!

Po czemu?

— Da tak! Mój znaczyt automobil robi ciągle, burr-burr-burr.

— Da czart was pobieri, wy same arystokratyczne i królewskie familje powybierali! Tak nie można! To jest kontrrewolucja! Dawajcie więcej komunistyczne familje!

— Do czorta tam komunistyczne!

— Nie chcecie, to ja wam sam naznaczę! Towarzysz Rozenberg — wy będzie cie Wziatnikow, Kałmanowicz — podwój na familja — Wział Udrał, Kagan — Szpionowskij, Jakowlew 17-ty — Prowokatorow! Ot i wsie!

— A ja? — jęknął z pod pieca Goldenszwanc!

— Da! Jaką tu familję wam pospajać? Wy skromnyj czinownik, wziatok nie bierzecie, bo wam nikt nie daje, na prowokacje wy za głupi, ukraść nic puttem nie możecie, wszystkiego wy zwędzili kiedyś nosowy płatek jednemu kontrrewolucjoneru, a i to nie wiedzieli co z nim zrobić! Czort wie co z wami zrobić! Może macie jaką chorobę?

— On nie może siedzieć! — wrzasnął Bourbon!

— Tak znaczyt jemu i jest familja! Będzie się nazywał Szyszka-Gemorojew!

Wac. Olsz.

W MORZU OGNIA.

Wybuch w magazynach wojskowych. — W parku Jokohamy.— W śródmieściu. — Jak się zachowywały dzieci? — Spokojny dentysta.

Powoli poczynają nadchodzić wiadomości od europejczyków, którzy podczas katastrofy 1 września znajdowali się w Japonji, a po katastrofie schronili się do miast japońskich, które nie ucierpiały, lub też na brzeg chiński. Opowiadania ich dają dopiero dokładny obraz katastrofy. Nie dlatego, by one były pełne fantastycznych cyfr, ale poprostu dlatego, że oddają straszne losy poszczególnych jednostek i ich ujęcie rzeczy.

Liczne i zgodne są opisy katastrofy w magazynie wojskowym w Tokio (na przedmieściu Hondsho).

Tysiące nieprzytomnych ludzi szukało schronienia na obszernym placu, należącym do magazynu wojskowego. Przed wieczorem (trzęsienie rozpoczęło się w południe) zerwał się silny wiatr, który pędził płomienie z palących się części miasta prosto w twarz ludziom, zebranym na placu. Żar był tak straszny, że włosy niektórych ludzi poczęły się palić. Wszyscy rzucili się w panicznym strachu do ucieczki, przy czem setki osób stratowano i uduszono w załamkach tego placu, otoczonego wysokim murem.

— Udało mi się jakoś szczęśliwie wydostać z tłumu — opowiada jeden z europejczyków — ale w tejże chwili zerwał się straszny cyklon, który rzucił mię z powrotem na podwórze, gdzie znajdował się dosyć płytki staw. Osłoniłem głowę znalezioną po drodze poduszką. Do uszu mych dobiegały jęki umierających i rannych. Wicher pędził na nas całe morze ognia, a rozpalone kawały żelaza i głownie spadały nam na głowy. Większość pozostałych na podwórzu ludzi spaliła się żywcem, mnie zaś i kilkanaście jeszcze osób następnego dnia podnieśli żołnierze.

Lepiej trochę było w parku Jokohamy, który oczywiście był tak samo miejscem grozy, ale gdzie stosunkowo było nie wiele ofiar w ludziach. Oto jak opisuje przebieg katastrofy znajdujący się tam szwajcar.

— Poczęliśmy pędzić w stronę parku, który ze wszystkich stron otoczony był palącymi się budynkami i czynił wrażenie strasznej pułapki na ludzi. Setki budowli zapadały się jedna po drugiej, ale tu zdarzył się cud. Rury wodociągowe pękły i park po chwili był już zalany wodą, w której byliśmy prawie po piersi zanurzeni. Był to prawdziwie palec Boży. Każdy z nas pozdzierał ze siebie odzież i okładał mokremi szmatami głowę i ramiona, by się uchronić od strasznego żaru i padających głowni i iskier. W nocy usłyszałem głos jakiegoś anglika, który postradał zmysły i wołał godzinami: „Jestem tu, by was ratować!" Jakiś znów inny anglik zmuszony był patrzeć się, jak żona jego otoczona została płomieniem i nie mógł nic uczynić dla jej ocalenia. Setki europejczyków, którzy znajdowali się w chwili katastrofy na mieście lub w biurach poczęli szukać swych rodzin. Grand Hotel zapadł się, jak domek z kart, a płomień ogarnął go ze wszystkich stron.

Wszyscy rzucili się na wybrzeże morskie. Niektórzy rzucili się do wody i popłynęli do okrętów i łodzi, a inni stali w wodzie i oblewali głowę, by uchronić się od strasznego żaru, który bił od miasta.

Ja rzuciłem się na poszukiwanie żony. Mówiono mi, że była w parku. Rozpłakałem się z radości i pobiegłem tam. Tam dowiedziałem się, że przewieziono 40 kobiet na „Empress of Russia". Wdrapałem się na pokład i przebiegłem statek, ale niestety, żony mojej tam niebyło. Trudno opisać sceny, jakie widziałem na statku. Nie miałem czasu na przyglądanie się tym strasznym scenom. Spostrzegłem zbliżającą się do okrętu łódź, na której znów przywieziono kilka europejek. Ale żadna nie była moją żoną. W tem jedna z nich zbliżyła się do mnie i zawołała po imieniu — i o dziwo pod grubą warstwą popiołu, która pokrywała jej twarz poznałem nareszcie moją żonę. Oczy jej były czerwone, włosy opalone, a twarz opuchnięta.

Ale i na morzu nie można było być pewnym ocalenia. Wiele statków pochłonęły monstrualne wały wody morskiej, na innych wybuchły pożary, inne znów nieszczęśliwe dostawały się do płonącej nafty.

Wszyscy jednogłośnie wspominają o dziwnem zachowaniu się dzieci podczas tej katastrofy. Pierwszego dnia odczuwały trwogę, drugiego zaś już zupełnie nie zwracały uwagi na wstrząsy ziemi i bawiły się spokojnie.

Dziwnem było zapadnięcie się góry pod Jokohamą. Góra pękła, ale obydwie połowy trzymały się przez kilka minut nieruchomo nad przepaścią i ludzie mieli czas na ucieczkę. Tysiące dzieci zginęło podczas tej ucieczki.

Trochę śmiechu wzbudziła w Jokohamie historja pewnego dentysty, który przy pierwszym wstrząsie uciekł zaraz ze swym pacjentem ze swego gabinetu, w jednym z największych domów miasta (dom Moronuchi), a gdy stanąwszy na ulicy zobaczył, że dom jest cały, bardzo spokojnie powrócił do swego gabinetu i kontynuował swą pracę.

Straszny jest los pozostałych przy życiu. Tysiące ludzi walęsa się o głodzie po ulicach — nie mając żadnego schronienia.

Trupy, pozbierane ze wszystkich zakątków, złożone są za miastem, gdzie mają być spalone.

Straszny, straszny był to dzień a jeszcze straszniejsze są jego skutki.

Zabójca cara bez azylu.

Anzeiger donosi, iż minister spraw wewnętrznych wydał rozkaz odszukania i wydalenia z granic Rzeszy Jakowlewa, zabójcy rodziny cara.

Jubileusz królowej holenderskiej.

Amsterdam, we wrześniu.

Amsterdam jest obecnie pod znakiem pomarańczowego koloru. Pomarańczowe chorągiewki osłaniają niebiesko-biało-czerwone flagi narodowe, pomarańczowe pasy rozciągnięte są przez ulice, pomarańczowe draperje i kwiaty w oknach, pomarańczowe rozetki, kokardy, szarfy i opaski, nawet psy noszą pomarańczowe obroże. Nawet lampy elektryczne owinięte są w pomarańczową bibułkę i wieczorami panuje pomarańczowy półmrok, jak na jakiejś dziwacznej planecie.

To hołd dla królowej Wilhelminy, która pochodzi z domu Oranje.

Uroczystości ciągnęły się cztery dni. Program takich uroczystości znany jest każdemu.

Uroczyste spotkanie — piękny biały kapelusz z zielonym piórem uprzejmie się pochyla na wszystkie strony, biała rękawiczka miga kilka razy w powietrzu —tłum się raduje, mowy powitalne, przemarsz cechów i towarzystw śpiewaczych, iluminacje, galowe przedstawienie w teatrze, ognie sztuczne, ścisk, omdlenia, przerwana komunikacja i znów iciągle jeszcze radość tłumu.

Brak tylko zupełnie wojska.

Królowa Wilhelmina witana jest przez obywateli. Oczywiście i oni się przybrali. Białe pióra, wstążki, ordery, szpady— ale jedno spojrzenie na te spokojne i otyłe twarze w zupełności uspakaja — oni nie mają zamiaru wojować, o nie!

Na wszystkich ulicach orkiestry ,tańce na wszystkich placach, albo poprostu na środku ulicy.

Śpiewacy uliczni, gramofony, kapele, słowem wszędzie radość i wesele.

Czy entuzjazm ten jest wyrazem prawdziwych uczuć narodu, czy tylko dekoracja, jakich wiele?

Z jednej strony jakiś mówca publiczny upierał się, że świetny rozwój literatury holenderskiej rozpoczął się w roku 1880, t. j. od dnia roku urodzenia się królowej.

Z drugiej — ulotne świstki komunistów, odrazu skonfiskowane. Potem znów pismo komunistyczne „Alarm" również skonfiskowane, a redaktorzy zapakowani do ula.

Po raz pierwszy w Holandji stosowane jest prawo chroniące majestat od obrazy.

Jeżeli socjaldemokraci nie protestują obecnie to zapewnie dlatego, że nie chcą wywoływać zamieszania. Ale za jakiś miesiąc ulice Amsterdamu znów zapełnią się ludźmi. Będzie to tłum bezrobotnych, a wtedy kolory królowej nie będą zapewne więcej powiewały!

Widmo bezrobocia zbliża się coraz bardziej i puka do drzwi zasobnej Holandji.

Opozycja sprzeciwia się szalonym wydatkom na marynarkę indyjską i na uroczystości dzisiejsze.

Ale minister, który przeforsował projekt nowej marynarki jest jednocześnie dyrektorem holenderskiego towarzystwa naftowego — to dostatecznie oświetla sytuację. Towarzystwo to tworzy wraz z kompanją Shell jeden z największych trustów światowych i mówiono mi, że ostatnia pożyczka holenderska w Anglji została otrzymana tylko pod tym warunkiem, że część nowobudującej się floty będzie zamówiona w Anglji.

Widzimy więc, że i Holandja miota się w sieciach królów przemysłu, a skutki tego są nam dobrze znane. W zapasach które mogą nastąpić, korona królowej nie zaważy może tyle co dzisiejsze kwiaty z bibułki, które stroją ulice na jej powitanie.

A królowa ,która wymija ten tłum w złoconej karocy wie o tem bardzo dobrze.

Najlepiej ilustruje to odpowiedź następczyni tronu.

Gdy podczas zabawy, przyjaciółki jej marzyły o przyszłości i wybierały sobie zawód, gdy jedna pragnęła pojechać do Indji, inna chciała zostać lekarzem, a inna znów profesorem, księżniczka Juljana spytała: — A ja?

— Ty będziesz naturalnie królową! — zawołały przyjaciółki. A księżniczka na to: — Matka mówi, że to nie jest jeszcze takie pewne...

Al. Stef...

Pierwszorzędna poważna hurtownia w Gdańsku z udziałem na Pomorzu

poszukuje reprezentacji

o tle możności ze składami komisowemi tylko pierwszorzędnych fabryk towarów wełnianych i bawełnianych.

Łaskawe oferty uprasza się skierować do admin. „Kurjera Wieczornego" pod nr. 784. 786—2

Dr. L. Prybulski
powrócił
Choroby skórne, włosów weneryczne i moczopłciowe
Leczenie światłem(Lampa kwarcowa) i promieniami Roentgena.
Zawadzka nr. 1.
Przyjmuje od 9—1 i od 5 do 8 Dla pań od—5.

Dr. S. KANTOR
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i włosów.
Gabinet Roentgena i światłoleczniczy.
ul. Piotrkowska 144
(róg Ewangielickiej).
Godz. przyjęcia: od 9—2 6 pp. — 4 Dla pań 5—6.

Dr. med.
Lubicz
Cegielniana 43.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Leczenie sol. słońcem wytyw
Godziny przyjęć: od 12-1 i od 4—7. 7626—3

Sensacja Europy! Japończycy w Łodzi! Jedyny występ japońskich tancerzy!
Szczegóły jutro.

MAURICE LEVEL.

WALIZKA.

Celestyn Fryk był zupełnie szczęśliwy.

Życie jego płynęło spokojnie, pracował nad różnemi sprawami, które jego przyjaciele uważali za błahe, a które on uważał za wiekopomne.

Był człowiekiem dobrym, sprawiedliwym i prawdomównym.

Z rozkoszą pomagał swym bliźnim i nie spodziewał się nigdy od nich wdzięczności.

Nastąpił jednak dzień, w którym znalazł się człowiek, pragnący Celestynowi okazać swą wdzięczność.

— Celestynie — rzekł ten wyjątkowy człowiek — podałeś mi dłoń wtedy, kiedy wszyscy odwracali się odemnie. Dziś pragnąłbym uczynić coś dla ciebie. Co mam zrobić

— Ależ nic, mój drogi, zupełnie nic! Czyż nie jestem dostatecznie wynagrodzony, gdy widzę :wą radość? A może mógłbym ci i dziś dopomóc w czemkolwiek? Powiedz!?

— A więc nic nie mogę dla ciebie uczynić?

— Ależ nie, mój kochany! Wystarczy jeżeli udasz się ze mną teraz do łazienki, gdyż muszę się przebrać i umyć!

Spędzili tam zaledwie kwadrans. Celestyn ubierał się, a przyjaciel jego studjował urządzenie łazienki. Gdy wyszli rzekł tryumfująco i zagadkowo:

— Znalazłem!

Następnego dnia Celestyn otrzymał walizkę z pięknej cielęcej skórki w pięknym zielonym sukiennym futerale. Wewnątrz walizka wybita była aksamitem, a srebrne grzbiety szczotek i kryształ flakonów musiały wzbudzić zachwyt każdego znawcy.

Celestyn spędzał zwykle letnie miesiące w Paryżu, gdyż stan jego majątku nie pozwalał mu na wynajęcie willi w Deauville lub w górach. Na niedzielę wyjeżdżał zwykle do któregoś z przyjaciół w okolice Paryża.

Posiadanie tak pięknego akcesorjum podróżnego wprawiło go w pewną zadumę. Każdy wie, że ubranie stworzone jest po to, aby było noszone, parasol, aby chronił od deszczu, a buty, by chroniły nogi. Jedyny wyjątek czynił Celestyn dla książek, które skupował, pakował do szaf i nigdy nie czytał. Ale to był wyjątek, gdyż Celestyn był bibljomanem. Gdy oczy jego więc nasyciły się widokiem walizy, nos jej zapachem, a palce jej dotykiem, Celestyn pomyślał, zresztą zupełnie słusznie, że tak piękna rzecz nie została stworzona po to, aby leżała bezużytecznie w kącie.

Walizka jest przeznaczona do podróży, a więc on, Celestyn uda się w podróż. Ale tu zaczynały się trudności. Zabrać walizę na wieś? Po co? By olśnić kuzyna czy siostrzeńca? To nie miało sensu.

Postanowił udać się nad morze, gdzie mieszkali jego przyjaciele. Ale gdy zapakował kufer i porównał go z walizą, rzecz poczęła na nowo wikłać. Przecież przy takiej walizce nie można wieźć takiego kufra! Zdecydował się więc po krótkim namyśle, że kufer, który służył już od dwudziestu lat, zasługuje na odpoczynek i kupił nowy.

Na dworcu, gdy spacerował przed swym przedziałem przyszły mu nowe skrupuły. Jakże z taką walizką jechać drugą klasą? Dopłacił i pojechał pierwszą. Ale tu czuł się znów jakoś nieswojo. Sąsiedzi w nowiutkich paltach podróżnych i nowiutkich butach, a on Celestyn w swej starej pelerynie i w czapce, która przypomina omlet?...

Tymczasem zadzwoniono na obiad i podróżni udali się do wagonu restauracyjnego. Celestyn, który wiózł ze sobą kurczaka i bułeczki, czuł się dziwnie nieswojo! Można było jeść w drugiej klasie, ale w pierwszej?!...

Westchnąwszy więc, udał się do wagonu restauracyjnego. Ale i tu nie jadł w spokoju — niepokoiła go waliza!

Nareszcie pociąg stanął. Zwykle gdy Celestyn podróżował, starał się wszelkiemi siłami uniknąć wysłanników przeróżnych hoteli. Dziś nie mruknął nawet, gdy elegancki pan z jakiegoś Grand Palace'u wyjął mu walizkę z ręki i uprzejmym gestem wskazał mu autobus.

— Hm, — pomyślał Celestyn — to pachnie pieniędzmi.

W hotelu zaprowadzono go do pięknie urządzonego pokoju. Cena — siedemdziesiąt pięć franków!!

— Do djabła! — powiedział zupełnie głośno Celestyn, ale cóż mógł prócz tego uczynić?

W tej chwili wszedł służący ze stolikiem.

— Przyniosłem stolik, gdyż walizki pańskiej nie można postawić na podłodze!

Wtedy Celestyn poznał dumę człowieka, który jest właścicielem rzeczy pięknych, a może nawet doskonałych.

Potem udał się do przyjaciół swych i spędził u nich dwa rozkoszne i pełne wesołych przygód, tygodnie.

Ale oto nastąpił dzień odjazdu.

— Celestynie — rzekł gospodarz — pojedziesz przecież z nami autem?

— Bardzo chętnie, jeżeli ani ja, ani moja walizka nie zabierzemy zbyt wiele miejsca!

— Hm — rzekł gospodarz — ty nie, ale twoja walizka, to niemożliwe. Poślij ją koleją do Paryża.

Celestyna przebiegł dreszcz. — Jego walizka pomiędzy bagażem? A jeżeli postawią na niej kufer, albo skrzynkę? Toż to graniczyło by wprost z szaleństwem...

— Nie... — odrzekł Celestyn — rozmyśliłem się. Muszę jechać prostą drogą.

— Co za głupia historja! Znamy się na tym pośpiechu. Praca nie zając. Jedź z nami! Uważasz: Tuluza, Rodez, Clermont...

Celestyn przymknął oczy. Widział cudne krajobrazy, szerokie szosy, pagórki, parki, winnice, wioski i cudne słoneczne niebo południa... Ale jednocześnie wyobraził sobie walizkę swą zduszoną pomiędzy dwoma ciężkimi kuframi i rzekł:

— Niemożliwe!

— Zastanów się — wołał tymczasem gospodarz — przecież nie mówisz tego serjo! A może ukrywasz coś przedemną? Przecież nie będziesz mi wmawiał, że obawiasz się o walizkę? Byłoby to zbyt głupie!!

— Widzisz... — zaczął Celestyn czerwony i zmieszany.

— Więc o cóż ci chodzi? Co „widzisz"? Czy przeszkadza ci obecność Bigrot'a, który jedzie z nami?

— Tak — odrzekł Celestyn, szczęśliwy, że znalazł nareszcie pretekstu.

Gospodarz zmarszczył czoło.

— Celestynie — rzekł poważnie, wiem, że jesteś uczciwym człowiekiem, który nikogo nie obgaduje bez przyczyny. Tak silnie wyrażona niechęć musi mieć jakąś przyczynę. Powiedz mi o co chodzi! Zapewniam cię słowem honoru, że będę dyskretny!

— To niemożliwe! — szepnął Celestyn.

— Więc jest to rzecz bardzo poważna? — nastawał gospodarz.

Powiedzieć: nie, to znaczyło zmienić postanowienie i oddać walizkę na bagaż. Powiedzieć: tak, znaczyło rzucić kalumnję na niewinnego.

Celestyn nie zawahał się ani na chwilę. I oto ten człowiek, który przez całe życie bronił słabych, człowiek, którego dobroć i wyrozumiałość były wprost przysłowiowe, człowiek ten odrzekł bez zająknienia się:

— Bardzo poważna!..

(Tłum. Et.)

W drukarni „Głosu Polskiego". Piotrkowska 86. Redaktor i wydawca Marceli Sachs.